

TEATR. „FEDRA” W POWSZECHNYM

# Zabrakło pomysłu na tragedię antycznej królowej

**Nie wiadomo, po co i dla kogo Laco Adamik wystawił „Fedrę” Racine’a w Teatrze Powszechnym, skoro pokazuje nam świat bezwolnych histeryków i neurotyków, których problemy są nam obojętne.**

**SEBASTIAN KUDYNOWSKI**

Zaskakujący jest wybór dramatu Racine’a na scenę Teatru Powszechnego. Jest on bowiem mało widowiskowy: o większości wydarzeń dowiadujemy się z opowieści. Nie porusza nas też dylemat dumnej królowej, która kocha swojego pasierbca. Nie było to zapewne niczym rżącym w starożytności (przypomnijmy, że mityczni bohaterowie pło-

dzili dzieci z krowami, bykami, łabędziami itd.), nie jest czymś przesadnie szokującym dziś, kiedy aferę rozporkową z wypiekami na policzkach śledzi przed telewizorami cały świat. Bohaterowie Racine’a nie działają, lecz mówią. Nie działają, są bowiem w większości bezwolnymi zabawkami: Fedra poddaje się swojej piastunce Enonie, Hipolit jest bezradny wobec Fedry, a Tezeusz — wobec wszystkich postaci i jeszcze Neptuna. Brak głównego bohatera, który stanowiłby oś spektaklu. Siła rzeczy więc wybija się to, co drugoplanowe, i największe zainteresowanie widzów budzi Enona, piastunka Fedry, świetnie, powściągliwie zagrana na wózek inwalidzkim przez Mirosławę Dubrawską. I właśnie śmierć Enony wywołuje największe wzruszenie.



Marcin Władyniak i Krystyna Janda

Fot. SZYMON ŁASZEWSKI

Po co? Dla kogo wystawiono „Fedrę”? Laco Adamik nie zna odpowiedzi na te pytania. Co gorsze, nie zna odpowiedzi na pytanie: jak? Wszystkie postaci są rozhisteryzowane, rozwrzeszczane, nie potrafiące przezwyciężyć okoliczności. Jedynie, co potrafi Krystyna Janda, grająca Fedrę, to rozpaczliwie machać rękami i odrzucać poły swego królewskiego płaszcza. Jedyny raz wywiera na widzu wrażenie, kiedy

umiera po wypiciu trucizny, ale to raczej zasługa jej znakomitego warsztatu aktorskiego niż reżysera. Piotr Machalica głównie stoi i patrzy tępo. Hipolit Marcina Władyniaka zachowuje się jak szalony: wpada na scenę z prędkością 60 km na godz., po czym stając jak wryty z piskiem obcasów, piętnaście minut przemawia do Fedry. Jego obłęd najwyraźniej udziela się Arycji, granej przez Marię Seweryn. Nie potrafi ona wy-

dobyć tragizmu z postaci ukochanej Hipolita, jest mdła i nijaka.

Kuriozalnym zaś pomysłem było ustawienie na scenie szklanej ściany, zza której mówią aktorzy. Do widza nie dociera treść, lecz jedynie dudniący bełkot. I jeszcze jedno: od aktorów takiej klasy można chyba wymagać, aby nauczyli się tekstu. Jedynie Krystyna Janda nie potykała się na pięknych Racine’owskich strofach.